Powstanie Wielkopolskie

https://pw.ipn.gov.pl/pwi/dokumenty/galerie-zdjec/zbiory-swiety-wojciech/11317,Przewodnik-Katolicki-nr-619.html
02.05.2024, 21:49

Przewodnik Katolicki nr 6–19

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Nr. 6. Poznań, dnia 9 lutego 1919 roku. Rok XXV.

Wzajemna zgoda czy rozdział?

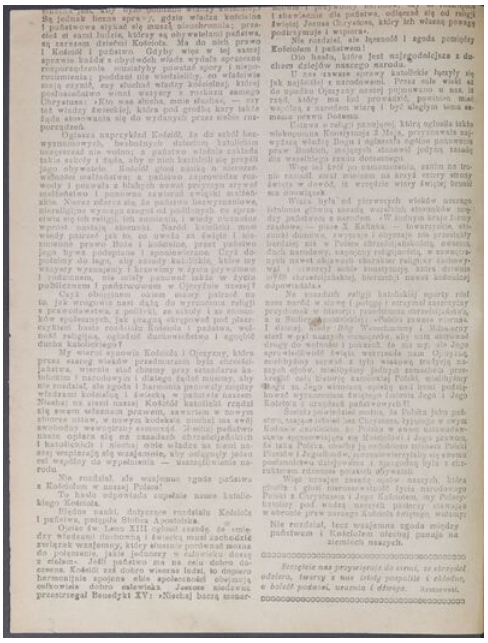

WISŁAWA.

W promieniach sławy.

Powieść z czasów Jana Sobieskiego.

(Ciąg dalszy.)

Młoda kobieta nie zdawała się rozumieć [illegible] chwili, więc starsza rzuciła zmarszczona:

— Zaraz z karawanem powraca imć pan Michał Mieszkowski, narzeczony tej oto panny.

Elżunia spłonęła rumieńcem.

— Aaa.. znam pana Mieszkowskiego, znam, — rzekła Hesia uprzejmie. — Zacnego męża dostanie waćpanna.. szczęść wam Boże!

Podała Elżuni rękę, tłumiąc westchnienie. Po chwili zagadnęła złotniczkę:

— Zatem wedle towaru jeździł pan kupiec z Ormianami?

— Nie chodziło mu o towar, gdzie zaś! — roześmiała się kobieta. — Ślubował jeno pan Michał przywieść chrześcijańskie dziecko z tureckiej niewoli..

Tak rozmawiając, wyszły obie ze sklepu. A ponieważ zaciekawiły Elżunię słowa złotniczki, więc ta, czekając na Elżunię, gwarzyła ochotnie wodzy gadulstwu.

— Ostatni raz widziałam pana Mieszkowskiego na naszem weselu.. — wtrąciła Hesia, przypominając sobie [illegible] zachowanie się kupca.

Nagle tknięta pewną myślą, spytała:

— Wszak i [illegible] jest [illegible]?

— A pewnie! Toć przeszło szmat czasu [illegible] imć pan porucznik, będąc ranny, pod naszym dachem.. kiedy Turczyn [illegible] oblegał miasto. Chodziliśmy, nie wymawiając, wedle niego troskliwie, niby wedle krewniaka..

Bedrosowa, zwyczajem starszych ludzi, wyciągała z rozkoszą dawno wspomnienia. Żoń [illegible] patrząc na nią badawczo, spytała znowu:

— Podobnoś smutne chwile przeżywała naonczas panna Elżbieta.. czy tak?

— Tak, tak! — potwierdziła złotniczka otwarcie. — Ale Bóg łaskaw! Minęło wszystko bez śladu, minęło, jak zasłyszany [illegible]..

Nadejście Elżuni przerwało kobietom rozmowę.

Znów zaroiły się Lwowczykami ciche Krzywczyce, przedstawiające się dziś zgoła inaczej, jak w dzień odjazdu karawanu.

W myśl wróżby dawniejszej, pobliskie lasy w dojrzałej stały zieleni, na łąkach ściełi się kwietny kobierzec, bo [illegible] płynęła stamtąd woń świeżego siana, wiejskie dzieciaki krążyły wśród gości z miasta, ofiarując poziomki, maliny, grzyby. Ptaszęcy śpiew rozbrzmiewał jeszcze w powietrzu, a wtórowało mu brzęczenie pszczół lub innych owadów.

Z każdą minutą wzrastał tłum przybyszów: młodzi lub [illegible] dążyli pora wieś, aby tem prędzej [illegible] powitać. Niektórzy pokładywali się nawet na ziemię, czyniąc zakład, kto pierwszy dosłyszy turkot nadjeżdżających wozów.

Lecz każdemu czas nieznośnie się dłużył!

Aż z dalekich jeszcze stron zaczęły dochodzić słabiuchne, a wkrótce coraz to bliższe, bardziej wyraźne odgłosy trąb, trzaskanie biczów, rżenia koni i ludzkich krzyków. Potem u skraju widnokręgu wzniósł się tuman żółtej kurzawy, zaczerniały wozy, jeźdźcy na koniach, wreszcie szybkim biegiem wpadł karawan do Krzywczyc..

Wszczął się odrazu wrzaskliwy harmider; przybysze zmieszali się z Lwowczykami, panował zgiełk iście jarmarczny.

Elżunia, wielce wzruszona, stała jednak spokojnie, powstrzymując Janickiego, który rwał się naprzód z [illegible] tłumem.

Dziwny był stan zdrowia tego biedaka: w ostatnim czasie, jeszcze i wczoraj, trzymał się z trudem na nogach, a dziś taka weń moc wstąpiła, że wydawał się najzdrowszym człowiekiem.

Przejechała już młódź ormiańska, butna i rozochocona, a każdy wierzchowiec szklił się od potu; krzyki przeszły wraz w tak ogłuszającą wrzawę, że wprost było [illegible] własnego słowa.

Tymczasem serce Elżuni zaczęło niespokojnie kołatać; już tu i owdzie dojrzało dziewczę twarz znajomego kupca..

Janicki wyrywał się gwałtem naprzód.

Nadciągał już długi szereg bryk, wyładowanych towarem. Elżunia czuła, że coraz jej trudniej ustać na miejscu; jeszcze parę minut, a nie powstrzyma już Janickiego, owszem, sama za nim pobiegnie w najgorszy ścisk i tłok..

Wtem dostrzegła zdaleka, przy szarym gdzieś końcu, wóz wyścielony grubo sianem, który ciągnął za innemi znacznie wolniej, ostrożniej. Wóz ten wiózł przy sobie z magnetyczną wprost siłą błękitne oczy dziewczyny i spłakany wzrok Janickiego.

Na jednym z zakrętów wychyliła się z głębi dziecięca, jasna główka: Janicki odrzucił z łoskotem wędrowny swój kij, szeroko roztrącił ludzi i począł biec do wozu z takim pośpiechem, że Elżunia ledwo nadążyć mu mogła.

Zobaczyła teraz, że przy dziecku siedzi Mieszkowski; rój myśli wichrem przeleciał jej głowę:

— Dlaczego pan Michał nie wraca konno? Czy dla lepszego dozoru dziecka?

Złowrogie przeczucie szarpnęło jej sercem.

— Na Boga.. on musi być chory! Wygląda tak blado, jak gdyby nie miał krwi w sobie..

Z coraz większym niepokojem śpieszyła do wozu. Wyprzedził ją jednak Janicki, który porwawszy dziecko w objęcia, zaczął je obsypywać całusami po złotej główce, po twarzy, rączkach. Całował i ściskał namiętnie małą, do serca tulił, nie mogąc przemówić słowa; oczyma jeno dziękował Mieszkowskiemu, spłakane zaś jego oblicze jaśniało blaskiem ojcowskiego szczęścia.

Młodzian odpowiedział mu bladym uśmiechem, w tej samej bowiem chwili ujrzał podbiegającą Elżunię; wyciągnął radośnie ramiona, lecz dziewczę stanęło naraz jak wryte..

Mizerna i srodze zmieniona twarz pana Michała świadczyła o ciężkiej niemocy, siwe oczy płonęły gorączką.

Przemogła się wreszcie Elżunia i powstrzymując z trudnością łzy, zaczęła się garnąć do narzeczonego.

Wtem Janicki wypuścił z objęć córkę, zbladł śmiertelnie, za serce się chwycił i z słabym jękiem upadł na ziemię. Raz jeszcze zwrócił gasnący wzrok w stronę Mieszkowskiego, westchnął ciężko i — skonał.

Nie wytrzymało steradzone serce nadmiaru radości po tyloletniej udręce.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaprzysiężenie wojsk polskich w Poznaniu.

W ostatnich tygodniach był Poznań świadkiem chwil nigdy niezapomnianych i wzniosłych, dni prawdziwie historycznych. Najpierw Polski Sejm Dzielnicowy, który odbył się w listopadzie ubiegłego roku, następnie przyjazd wielkiego syna narodu polskiego, Ignacego Paderewskiego, wraz z misją angielską i dzień 26 stycznia, dzień zaprzysiężenia wojsk polskich. Gród Przemysława był świadkiem wspaniałej i rzewnej uroczystości narodowej, jakiej nie widziały całe pokolenia od przeszło wieku. *Główny dowódca i wojsko polskie przysięgali Ojczyźnie.* W obliczu Boga przysięgały hufce polskie, że bronić będą Matki-Ojczyzny do ostatniego tchnienia; przysięgali jej wierność oraz posłuszeństwo jej prawowitym najwyższym władzom. Z tą chwilą i na naszej *wielkopolskiej ziemi powstał zawiązek armji polskiej.* Wspaniała uroczystość przysięgi wiarusów naszych oraz wręczenie sztandaru — przypomniały wszystkim owe bohaterskie hufce pancerne Polski Niepodległej oraz szeregi braci siermiężnej z pod znaku Kościuszki i legjonów Dąbrowskiego. Dreszcz świętych, narodowych uczuć przenikał serca tysięcznych świadków tej historycznej chwili i wstrząsał niemi do głębi. — Bo ta armja, która dziś powstaje i w oczach naszych rośnie, to żołnierze zmartwychwstałej nowej Polski — ludowej.

Pierwszy pułk polskich strzelców w Poznaniu.

Żołnierz polski! On jest dziedzicem walecznych i mężnych naszych praojców. Patrzą na niego wielkie cienie Czarnieckich, Chodkiewiczów, Sobieskich, Kościuszków, Dąbrowskich; dzwonią mu Głowackich i Świstackich kosy racławickie. Żołnierz polski! Przysiągł na śmierć i życie, na życie i śmierć, i stawając zrządzeniem Opatrzności do obrony granic Ojczyzny, dokona tego, czego poprzednikom jego Bóg osięgnąć nie dozwolił — zabezpieczy wolność i wielkość Ojczyzny!

* * *

Uroczystość zaprzysiężenia wojsk polskich miała przebieg następujący: Poznań przybrał szatę odświętną, narodową — ze wszystkich domów powiewały sztandary narodowe. Nieprzeliczone tłumy ludu czekały na ulicach, okalających plac Wilhelmowski, — ten sam plac, na którym przed rokiem odbywała się ostatnia parada wojsk niemieckich. Dziś na placu tym stanęły formacje wojsk polskich; widzimy: drużyny piechoty, strzelców pieszych, baterję artylerji, oddział kulomiotów, a po obu stronach ołtarza gęsty las chorągiewek polskich. To dzielna nasza konnica, na której widok serce każdego rośnie. Po stronie wschodniej placu na podwyższeniu stał ołtarz, pamiątka historyczna, przed którym niegdyś król Sobieski pod Wiedniem wysłuchał mszy św., gdy miał pobić Turków i oswobodzić Wiedeń. Ołtarz przybrany pięknie w barwy nasze narodowe, w białe orły na czerwonem polu. Powiewają one z wysokich masztów dokoła, świadcząc, że polską jest, że polską chce być stolica wielkopolskiej ziemi. Przed ołtarzem ustawiony złoty baldachim, podtrzymywany przez czterech żołnierzy. Jedna z pań deputacji trzymała przy ołtarzu nowy sztandar amarantowy z białym orłem po jednej

Msza św. polowa.

Podczas Podniesienia.

Z lewej strony: Wojska składają przysięgę. — Z prawej: Komisarz Naczelnej Rady Ludowej, p. Korfanty, wręcza głównodowodzącemu sztandar.

stronie, a krzyżem po drugiej i z orłem białym na końcu drzewca.

Orkiestra zagrała »Jeszcze Polska nie zginęła« i na plac wkroczył na czele swego sztabu wódz naczelny generał Dowbór-Muśnicki. Stawa przed każdym z osobna oddziałem wojsk, salutuje i pozdrawia żołnierzy powitalnem »Czołem!«, powtórzonem z zapałem przez każdy oddział.

Zaczyna się święty obrządek. Mszę świętą odprawił X. kanonik Łukomski w asyście licznego duchowieństwa. I z serc przedstawicieli władz naszych wojskowych i cywilnych oraz z serc żołnierzy płynie modlitwa szczera do Pana Zastępów. Tak błagał kiedyś Mickiewicz Boga, aby nam wolno było modlić się znowu »pod baldachimem, zrobionym z bębnów i dział«. Chwila ta dla nas nadeszła — Panu Wszechmocnemu niech będą dzięki! Podczas ewangelji oficerowie staropolskim zwyczajem dobyli do połowy szpady z pochwy, a żołnierze prezentowali broń. Po ewangelji celebrans X. kanonik Łukomski poświęca nowy sztandar, wykonany według wzoru oryginalnego z roku 1831, orkiestra gra »Boże, coś Polskę«. Po mszy świętej przemawia od ołtarza donośnym głosem X. proboszcz Dykier z Kąkolewa. Jędrnie mówi, krótko, po żołniersku; mówi tak, że łzy cisną się do oczu. Wskazuje na to, że liczni nasi przodkowie przelewali krew i poświęcali życie w tym celu, który my osiągnęliśmy. W stolicy Wielkopolski jest polski rząd i wojsko polskie. Z podziemi katedry przywołuje duchy Mieczysława i Bolesława, aby byli świadkami tej wielkiej dziejowej chwili. O obowiązku mówi żołnierskim: wierność sztandarowi do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Jak żar gorący płyną słowa kapłana-żołnierza, zapalając w sercach wszystkich płomień najczystszej miłości Ojczyzny.

Głównodowodzący Dowbór-Muśnicki powtarza słowa przysięgi.

(Wszystkie zdjęcia fotograficzne wykonała firma: K. Greger w Poznaniu.)

Następuje chwila podniosła — p r z y s i ę g a:

»W obliczu Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynego ślubuję,

że Polsce, Ojczyźnie mojej i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę,

że kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę,

że Komisarjatowi Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu i dowódcom i przełożonym swoim, mianowanym przez tenże komisarjat, zawsze i wszędzie posłusznym będę,

że wogóle tak się zachowywać będę, jak to przystoi na mężnego i prawego żołnierza-Polaka,

że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową.«

Składa ją najpierw głównodowodzący, generał Dowbór-Muśnicki, następnie powtarzają jej słowa donośle, głośno i wyraźnie za swym kapelanem szeregi żołnierzy. — X. kanonik Łukomski odmówił modlitwę z błogosławieństwem dla wojsk polskich.

Nastąpiło teraz wręczenie nowego, poświęconego sztandaru. Pan Korfanty ze sztandarem w ręku stanął przed generałem Muśnickim i po przemowie, w której wskazał na sztandar jako symbol ideałów żołnierskich, wręczył go generałowi. Generał ukląkł, pocałował sztandar i oddał go chorążemu pierwszego pułku strzelców, który ucałowawszy także sztandar, odniósł go do szeregów wojsk przy dźwiękach orkiestry.

Następnie generał przemawiał do wojska; podniósł między innemi, że mimo braterstwa i równości w Polsce, potrzebna jest karność w wojsku i po-

słuszeństwo dla przełożonych. Zaczem na środek placu wystąpił oddział, złożony z około 80 podoficerów byłej armji pruskiej. Do nich przemówił krótko komisarz Korfanty, zaznaczając, że nowa Polska, oparta na zasadach ludowych, uznawać będzie nie stan urodzenia, ale z a s ł u g ę. Bo wszystkie stany r ó w n e w obliczu Ojczyzny.

Dlatego, wszystkich tych podoficerów główna dowództwo mianuje podporucznikami. Do korpusu oficerskiego przyjmują nowych podporuczników gen. Muśnicki i p. Korfanty uściskiem dłoni.

Zakończeniem uroczystości była defilada wojsk, odbiera ją generalicja. Komisarjat oraz oficerowie francuscy. Na czele kroczył generał Dowbór-Muśnicki, za nim jego sztab, potem liczne dzielne szeregi wojsk: piechoty, artylerji polnej, strzelców, ciężkiej artylerji, ułanów z lancami, zdobnemi w polskie chorągiewki. — Wiwatom publiczności nie było końca. Zapał był tak ogromny, że po skończonej defiladzie, tłum porwał gen. Muśnickiego na barki i niósł go do samochodu. — Tak odbyła się w Poznaniu przysięga wojska polskiego. Razem z wojskiem przysięgały wszystkie serca polskie.

Wychowanie dziecka według św. Alfonsa, doktora Kościoła.

Jednym z wielkich Świętych Kościoła naszego jest św. Alfons Liguori. W wieku [illegible] i [illegible] pozwala go Opatrzność, aby [illegible], słowem i piórem [illegible] w sercach wiernych.

[illegible]

Tenże Święty napisał w [illegible] życia list do swych [illegible] o wychowywaniu dzieci. [illegible]

[illegible]

Kochajcie Boga, moje dzieci, [illegible]

[illegible]

Z diecezji.

[illegible]

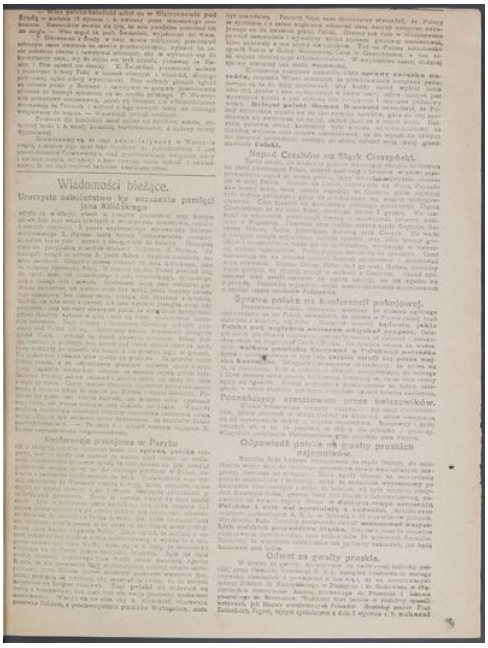

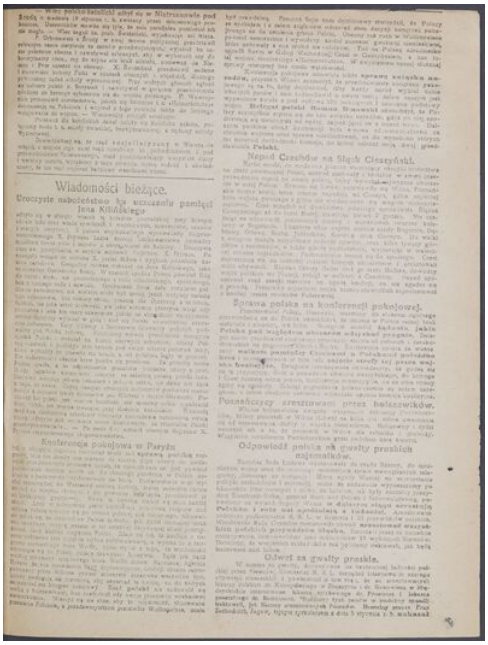

Pliki do pobrania

Przewodnik Katolicki nr 6–19 (pdf, 6.31 MB)
Przewodnik Katolicki nr 6–19 (pdf, 6.31 MB)